

EKO BIZNES



EKOBIZNES

Wadliwa ustawa służy pseudoekologom

Analizując polski porządek prawny w kontekście ochrony środowiska, należy przyjrzeć się ustawie, która w założeniu miała służyć konsultacjom społecznym, zaś w praktyce wykorzystywana jest przez transnarodowe organizacje pseudoekologiczne, które nieraz i otwarcie występują przeciwko interesom Polski.

Joanna Turczyńska

Wspomnianym aktem prawnym jest „Ustawa o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, o udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko” z dnia 3 października 2008 roku, jako tekst jednolity obwieszona przez Marszałka Sejmu 22 czerwca 2017 roku. Dokument ten uprawnia organizacje ekologiczne i pseudoekologiczne do uczestnictwa w postępowaniu wymagającym udziału społeczeństwa i uczestniczenie w nim

na prawach strony. Wystarczy, że dana organizacja ekologiczna posiada cele statutowe związane z ochroną środowiska oraz prowadzi je co najmniej od 12 miesięcy.

Ustawa w obecnym kształcie umożliwia organizacjom pseudoekologicznym formułowanie żądań w ramach tzw. ekoszantażu oraz dokonywanie szeregu działań obstrukcyjnych czy blokujących w perspektywie realizacji poszczególnych inwestycji. Do działań tych można zaliczyć m.in. kierowanie wniosków o zawieszenie postępowań, zgłaszanie się do postępowań w ich końcowym etapie, odbieranie pism i składanie

takowych w ostatnim dopuszczalnym terminie, częste zmienianie adresów korespondencyjnych (np. skrzytek pocztowych), lub celowe formułowanie przesadnie obszernych uzasadnień, co znacząco opóźnia postępowanie.

Bieżące brzmienie ustawy jest również wadliwe z uwagi na to, że w żaden sposób nie chroni interesów i bezpieczeństwa państwa przed międzynarodowymi organizacjami pseudoekologicznymi, których transnarodowe struktury są podatne na wrogie przejęcia i reprezentowanie interesów obcych państw. By przeciwdziałać ingerencji wrogich podmiotów, uciekających się niekiedy do metod ekoterrorystycznych, należałoby wprowadzić do ustawy zapis, że w postępowaniach mogą uczestniczyć jedynie organizacje ekologiczne utworzone na gruncie prawa polskiego, zaś człon-

kami ich zarządów mogą być wyłącznie obywatele polscy. Dodatkowym zabezpieczeniem, które w perspektywie działalności organizacji ekologicznych powinno chronić postępowania przed podmiotami uciekającymi się do nielegalnych metod, jest wprowadzenie zapisu wykluczającego te organizacje, które w przeszłości stosowały metody bezprawne, lub na granicy prawa. Członkowie ich zarządów również powinni być osobami niekaranymi, wobec których nie toczą się postępowania karne, karnoskarbowe, ani administracyjne. Potwierdzenie wykonywania działalności statutowej należy przedłużyć z okresu 12 miesięcy do co najmniej 24 miesiące, a także zobligować organizacje ekologiczne do posiadania ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone w związku z udziałem w postępowaniu o minimalnej su-

mie gwarancyjnej, w odniesieniu do jednego zdarzenia, w wysokości 250 000 złotych, ważne przez okres 12 miesięcy od dnia złożenia wniosku o dopuszczenie do udziału w postępowaniu. Zabezpieczeniem przed działalnością „podwykonawców” rzeczywistych organizacji ekologicznych powinien być wymóg posiadania przez taką organizację co najmniej 50 członków oraz 5-osobowej rady naukowej bądź zespołu ekspertów, którzy posiadają tytuły i stopnie naukowe, a także wiedzę w danej dziedzinie.

Funkcjonowanie wadliwej ustawy stwarza zagrożenie dla jednostek, podmiotów gospodarczych, a także dla państwa polskiego, dlatego konieczna jest nowa ustawa, która uwzględni wszystkie współczesne wyzwania związane z narastającym na całym świecie problemem, jakim jest ekoterroryzm.



Ekobiznes i ekoterror

Pytanie jest tylko jedno: czy nasi rodzimi ekolodzy są „pożytecznymi idiotami”, których idealizm jest wykorzystywany, czy też cynicznymi lobbystami?

Ewa **Zajączkowska**

Ekoterrorizm według internetowej encyklopedii (Wikipedii) to „pococzne określenie akcji protestacyjnych, które niekoniecznie łamią prawo, ale są względnie uciążliwe”. W Polsce zjawisko ekoterroru nawiązało się mocno w ostatnim roku. Towarzyszą mu demagogiczne kampanie medialne oparte na manipulacjach i przemilczeniach. Gdyby działalność ekoterrorystów próbować wyjaśnić uwzględniając starą zasadę prawa rzymskiego „Is fecit, cui prodest” (uczynił ten, komu przyniosło to korzyść), to okaże się, że za szczytnymi hasłami ekologów kryją się miliardowe interesy konkurentów polskich przedsiębiorców. Pytanie jest tylko jedno: czy nasi rodzimi ekolodzy są „pożytecznymi idiotami”, których idealizm jest wykorzystywany, czy też cynicznymi lobbystami?

Ekologiczny wyrok śmierci

Każdy w Polsce słyszał, że drzewa w Puszczy Białowieskiej są zagrożone. Doszło do starcia dwóch poglądów na temat ochrony ekosystemu w puszczy.

Po jednej stronie Ministerstwo Środowiska oraz leśnicy i naukowcy, którzy przekonywali, że tylko wycięcie zainfekowanych przez kornika drzew może ochronić puszcę przed dalszym wymieraniem oraz potencjalnym nieszczęśliwym wypadkiem z udziałem człowieka, który niczego nieświadom, mógłby zostać przygnieciony przez martwe drzewo. Po drugiej zaś Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot i Greenpeace. Ta pierwsza od 2009 r. ma prawo do współdecydowania o wycince drzew w Puszczy Białowieskiej. Od 2010 r. wycinka zainfekowanych drzew w Rezerwacie Szafera była notorycznie blokowana mimo apelu leśników, którzy zwracali uwagę na konsekwencje zaniechania cięć sanitarnych. W 2012 r. ówczesny minister środowiska rządu PO-PSL Marcin Korolec wydał decyzję o trzykrotnym zmniejszeniu cięć sanitarnych w Puszczy Białowieskiej do roku 2022. Liczebność kornika postępowała i z ok. 30 zainfekowanych świerków z Rezerwatu Szafera, kornik drukarz rozprzestrzenił się na blisko 1 mln drzew, uśmiercając rezerwat i roznosząc się na część gospodarczą Puszczy.

Według Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot oraz Greenpeace, puszcza jest jedynym naturalnym ekosystemem w Europie i rozwój szkodnika jest... zjawiskiem naturalnym. Dlatego w puszczy nie należy robić nic. Do swoich racji przekonują, przy-



Protest aktywistów Greenpeace w Puszczy Białowieskiej
Fot. Grzegorz Broniatowski, Źródło: Flickr.com

wiążąc się do prywatnych maszyn i zainfekowanych drzew oraz pisząc donosy do instytucji unijnych w celu wszczęcia procedur przeciwko Polsce. Argument ekooptywistów o zachowaniu jedynej naturalnej ekosystemu zostaje zbity działalnością wspieranych przez nich polityków rządu PO-PSL, którzy, jako kolejni zresztą, zaznaczyli działalność człowieka w puszczy, zatem niemożliwością jest nazywanie puszczy w pełni naturalną.

Kilka tygodni temu w Sejmie odbył się briefing posłów PO, Gabrieli Lenartowicz i Stanisława Gawłowskiego, o zgłoszeniu konieczności utworzenia komisji śledczej, która zbada działanie ministerstwa środowiska w Puszczy Białowieskiej. Po kilku pytaniach dziennikarza okazało się, że parlamentarzyści nie mają pojęcia, czemu i komu zawdzięczamy wzrost liczebności kornika i jakie powoduje on konsekwencje. Natomiast na pytanie dotyczące Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot posłanka Lenartowicz odparła, że zgodnie prawem unijnym Polska ma nakaz włączenia organizacji ekologicznych, których celem statutowym jest ochrona środowiska i prawo do współdecydowania w postępowaniach związanych z ochroną środowiska na mocy strony.

Ukryta prawda

Organizacje posiadające na sztandarach ochronę zwierząt, mają silną reprezentację w polskim Sejmie. Par-

lamentarny Zespół Przyjaciół Zwierząt, któremu szefują poseł PO Paweł Suski i Krzysztof Czabański z PiS, to główny sprzymierzeniec fundacji Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt „Viva!” i Stowarzyszenia „Otwarte Klatki”. A to właśnie te organizacje walczą o wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futra i produkcji mięsa koszernego (tylko takie mogą jeść religijni Żydzi) i halal (wymóg islamu) w Polsce.

W ubiegłym roku nagłośniono w mediach nagraną z ukrycia rozmowę prezesa stowarzyszenia „Otwarte Klatki” Dobrosławy Gogłozy. Nieświadoma rejestracji, ujawniła związki swojego stowarzyszenia z firmami utylizacyjnymi. Potwierdziła, że interes firm utylizacyjnych jest tożsamy z interesem stowarzyszenia, którym kieruje. „Dla rozwoju przemysłu utylizacyjnego rozwój przemysłu futrzarskiego jest bezpośrednim zagrożeniem” – oznajmiła na nagraniu.

Jeśli nie wiadomo o co chodzi, chodzi o pieniądze. Jeżeli w Polsce dojdzie do wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futra, produkcję przejmą inne państwa, które rozwijają hodowle u siebie. Pojawia się coraz więcej informacji o wzroście zainteresowania hodowlą nerek w Rosji i na Ukrainie. Stawką są ogromne zyski i eliminacja silnego konkurenta z rynku światowego.

Na początku listopada 2017 r. do Sejmu trafił projekt nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, który przygotowany został przez Parla-

Organizacje posiadające na sztandarach ochronę zwierząt, mają silną reprezentację w polskim Sejmie. Parlamentarny Zespół Przyjaciół Zwierząt, któremu szefują poseł PO Paweł Suski i Krzysztof Czabański z PiS, to główny sprzymierzeniec fundacji Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt „Viva!” i Stowarzyszenia „Otwarte Klatki”. A to właśnie te organizacje walczą o wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futra i produkcji mięsa koszernego (tylko takie mogą jeść religijni Żydzi) i halal (wymóg islamu) w Polsce.



mentarny Zespół Przyjaciół Zwierząt, złożony przez Krzysztofa Czabańskiego z PiS i innych posłów tej partii (choć sam PiS w tej kwestii jest podzielony). Czabański korzysta również z funkcji Przewodniczącego Rady Mediów Narodowych do blokowania pozytywnego przekazu na temat branży, czego przykładem jest jego reakcja na Twitterze na program „Warto

rozmawiać”. Poseł PiS oburzył się na dopuszczenie hodowców do głosu. Widać jego zdaniem, debata publiczna nie opiera się na wymianie poglądów różnych stron. Niestety, posłowie często dają się zaślepić ideologii, nie zwracając uwagi na konsekwencje ekonomiczne, społeczne, a co gorsze, działają na niekorzyść naszego narodowego interesu w pełni świadomie.

EKOBIZNES

Pół miliarda powodów

Na likwidacji branży futrzarskiej firmy utylizacyjne zarobią ok. 500 mln zł rocznie. Tyle kosztowałoby niszczenie odpadów z uboju, które wykorzystują hodowcy

Wojciech Potocki

Likwidacja branży futrzarskiej, zakaz uboju rytualnego, zdecydowanie na prawach strony o wycince drzew w Puszczy Białowieskiej, to tylko kilka przykładów gospodarczych i ekologicznych katastrof, w które zaangażowane są organizacje pseudoekologiczne w Polsce. Ich ideologia to tylko przykrywką do obracania milionami złotych i wygodnego życia. Przewodzącą w walce o likwidację przemysłu futrzarskiego Fundacja Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt Viva! w 2015 r. miała 3,5 mln zł zysk netto, w 2016 r. już 4,3 mln zł. Szefem tej świetnie prosperującej fundacji jest Cezary Wyszyński. Wraz z drugim człon-

kiem zarządu zarabiają miesięcznie zaledwie 8900 zł brutto. Zarobki Wyszyńskiego są pod kontrolą wierzycieli, ponieważ w 2017 r. sąd – na jego wniosek – ogłosił jego upadłość konsumencką.

Żywny interes Rosjan

Dziennikarze dowiedli, że istnieje powiązanie między Otwartymi Klatkami i Związkiem w dążeniu do likwidacji dochodowej branży futrzarskiej w Polsce. Gra toczy się o blisko 500 mln zł rocznie, które przeszłyby w ręce utylizatorów, gdyby wyeliminowano hodowców norek z rynku, którzy w naturalny sposób wykorzystują drobiowe i rybne odpady poubojowe. W innym wypadku odpady z produkcji drobiu i przetwórstwa ryb albo zostaną przekształcone na karmę dla norek, albo zostaną spalone w piecach utylizacyjnych zatruwając w ten sposób środowisko. Według prosiących o zachowanie anonimowości polityków zajmujących się polityką ochrony przyrody, niektóre organizacje zwalczające hodowlę zwierząt futerkowych w Polsce finansowane

są przez hodowców z zagranicy. Polska jest drugim w Europie (po Danii) i trzecim na świecie (po Chinach) producentem futer. Praktycznie cała produkcja szacowana na ok. 2,5 mld zł trafia na eksport (3 proc. całego eksportu rolno spożywczego). Na ten dochodowy rynek próbują wejść inni gracze m.in. rosyjskie firmy. Są one żywno zainteresowane, aby na podium zrobiło się luźniej.

Wegetarianin na polowaniu

W takiej sytuacji kilka miesięcy poseł PiS Krzysztof Czabański założył Parlamentarny Zespół Przyjaciół Zwierząt. Jego oficjalnym celem jest całkowita likwidacja branży futrzarskiej w Polsce, likwidacja produkcji mięsa koszerne i hałal oraz zakaz wykorzystywania zwierząt w cyrkach. Prace Zespołu przejął kilka miesięcy temu Czabański wraz z sojusznikami z PiS. W tej sprawie Sejm, ale także rządząca partia, są podzieleni. Kto jeszcze poza wegetarianinem Czabańskim lobbuje za zmianami ustawy o ochronie zwierząt? Dwie organizacje: wspomniana Fundacja

Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt „Viva!” oraz współpracująca z nią Stowarzyszenie Otwarte Klatki. W dalszym szeregu stoją kolejne organizacje, które mocno wspierają proponowane zmiany: Koalicja dla Zwierząt, Compassion in World Farming (CIWF) Polska, Vege Inicjatywa czy Fundacja na Rzecz Ochrony Praw Zwierząt „Mondo Cane”.

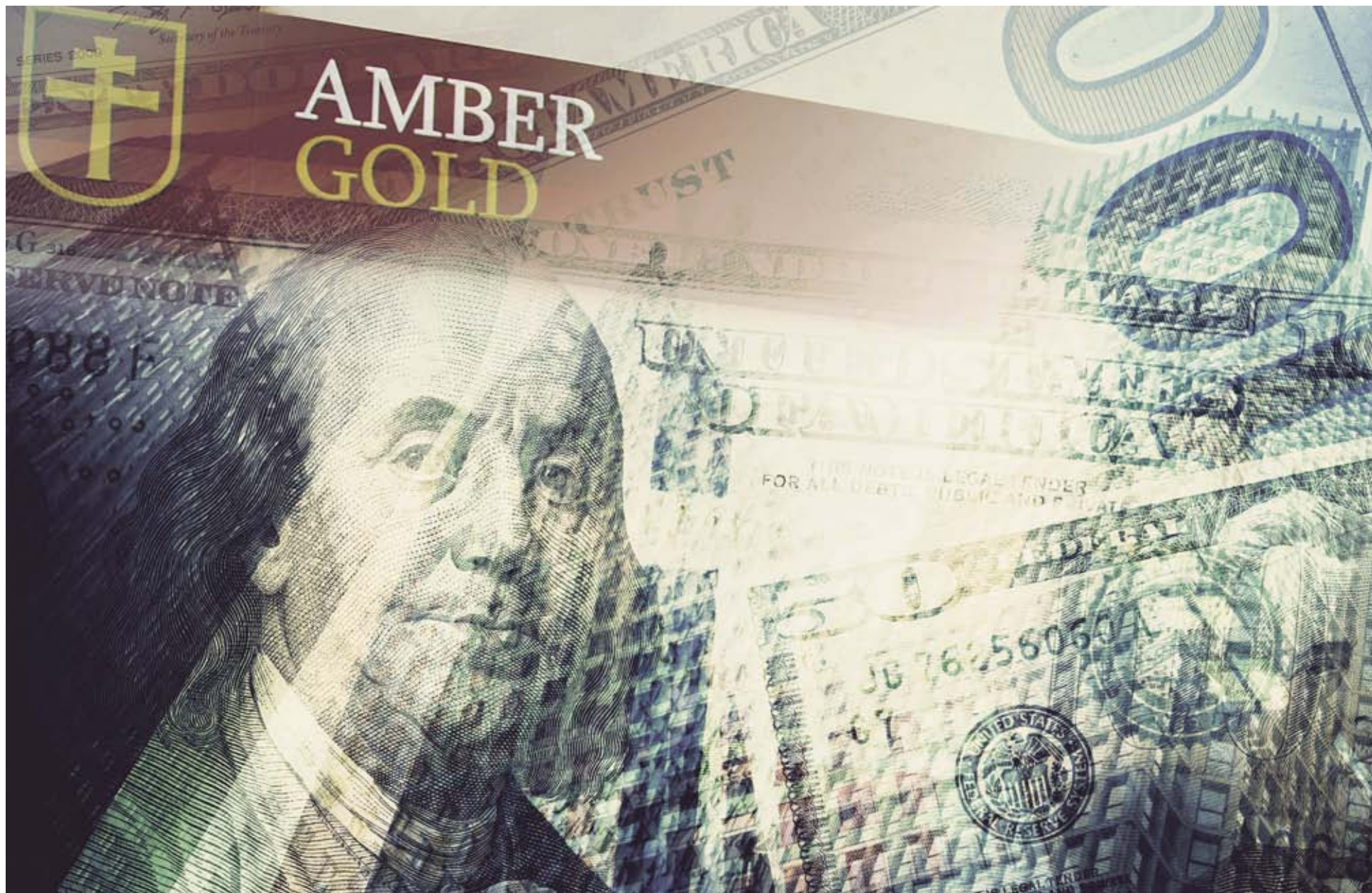
Na pierwszy rzut oka, to dużo podmiotów. Ma to powodować wrażenie kompromisu oraz elastycznego podejścia do omawianego problemu i respektowania zdania opinii publicznej. W rzeczywistości za wszystkim stoi kilkanaście osób pojawiających się w różnych konfiguracjach polskiej „ekologicznej” sceny. Oglupiają oni społeczeństwo, bombardując swoimi analizami złożonymi z wybiórczo dobranymi (zmanipulowanymi) danymi, wraz z zupełnym brakiem zrozumienia procesów gospodarczych.

Pod rękę z „Wyborczą”

Fundacja Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt „Viva!”, Sto-

warzyszenie Otwarte Klatki i Parlamentarny Zespół Przyjaciół Zwierząt oraz Czabański et consortes, mają nad sobą ochronny parasol medialno-celebrycki w postaci wsparcia udzielanego przez autorytety lewicowej części społeczeństwa. Maja Ostaszewska, (znana z aktywnego udziału w marszach Komitetu Obrony Demokracji i czarnych protestach), Joanna Krupa, Agata Buzek, czy Natalia Przybysz. Ta ostatnia publicznie chwaliła się zabiciem swojego nienarodzonego dziecka, tłumacząc to zbyt małym mieszkaniem – popierają To główne twarze aktywnie działające na rzecz dwóch największych organizacji prozwierzęcych. Dołączmy wsparcie „Gazety Wyborczej” czy portalu OKO.PRESS, a otrzymamy ogromną tubę propagandowo-manipulacyjną. Warto zwrócić uwagę na ciekawy sojusz środowiska Czabańskiego z PiS z lewicującymi eko-organizacjami oraz wspierającymi dziennikarzami „Gazety Polskiej”. Tradycyjnie lewicowa i pełna frazesów „Gazeta Wyborcza” drukowała płatne reklamy fundacji Viva!

Fot. Bedneyimages/Freepik.com



Warto zwrócić uwagę na ciekawy sojusz środowiska Czabańskiego z PiS z lewicującymi eko-organizacjami oraz wspierającymi dziennikarzami „Gazety Polskiej”. Tradycyjnie lewicowa i pełna frazesów „Gazeta Wyborcza” drukowała płatne reklamy fundacji Viva!



Happening aktywistów fundacji Viva pod hasłem „Ludzkie mięso”

Źródło: Facebook.com/Viva Akcja dla Zwierząt – Poznań

Pechowy prezes

Cezary Wyszynski, który z takim sukcesem zarządza fundacją Viva! kłopoty finansowe zawdzięcza otarciu się o tzw. aferę 4Media. „Moja upadłość jest spowodowana upadkiem firmy w której byłem wiceprezesa (Azet-Grafico). Wraz z rodziną (i kilkudziesięcioma innymi firmami) w 2001 r. padliśmy ofiarą oszustów z firmy 4media (dawniej Chemiskór). Moja wierzytelność wynikała z podpisania wniosku do umowy leasingowej na maszynę drukarską. Po upadku firmy maszyna została zabrana przez leasing i zlicytowana. Leasing obciążał mnie różnicą między kwotą uzyskaną ze sprzedaży, a wartością umowy” – powiedział Wyszynski.

4Media była przedmiotem postępowań, w których zarzuca się niekorzystne rozporządzenie mieniem powodujące straty w wysokości prawie 39 mln złotych, bezprawne przywłaszczenie środków finansowych, manipulowanie kursem akcji, podawanie nieprawdziwych informacji o kondycji finansowej spółki oraz uchylanie się od płacenia składek na ZUS. Udziały w Chemiskórze (spółka była posądzona o pranie brudnych pieniędzy, śledztwo umorzono w 2013 roku) posiadała właśnie firma Azet Grafico (oskarżana o naruszenie praw pracowniczych), w zarządzie

której zasiadał Cezary Wyszynski. W historii 4Media dodatkowo pojawiają się jego ojciec oraz dwaj bracia.

W aferze 4Media niewiele zostało wyjaśnione. Duża część komentatorów winą za taki stan rzeczy obarcza trójmiejską prokuraturę. Sprawę tę prowadził m.in. prokurator Wojciech Szelański, któremu przypisuje się również brak skutecznych działań w sprawie afery Amber Gold, na co zwrócił uwagę dziennikarz Paweł Miter.

Z transparentnością na bakier

Przejrzystość działań fundacji „Viva!” pozostawia wiele do życzenia. Do niedawna pod pruszkowskim adresem należącym przez wiele lat do Wyszynskich i spółek związanych z aferą 4Media, znajdowała się siedziba Viva Druk Sp. z o.o. Spółka zajmuje się drukiem czasopisma „Vege”. Redaktor naczelny tego tytułu, Maciej Weryński nie ustaje w zwalczaniu polskich hodowli zwierząt futerkowych. Walczy nie tylko poprzez publikowanie tekstów „Vivy!”, ale również poprzez współpracę z „Dziennikiem Gazeta Prawna”. We współpracy tej zastanawia, czy „Gazeta Prawna” wie, że redaktor Weryński, pisząc na jej łamach, jednocześnie jest promotorem „Vivy!”? Oficjalnie Viva Druk nie chwali się wykonywaniem zleceń na rzecz fundacji.



Prezes Fundacji Międzynarodowy Ruch Na Rzecz Zwierząt Viva!

Fot. Bogusz Bilewski, Źródło: Flickr.com

EKOBIZNES

Ferma nerek, woj. Wielkopolskie



Ekoterroryzm w Polsce – z ostatniej chwili....

Włamanie na fermę nerek w Lubuskiem, czyli jak bohatersko walczy się z problemami, które samemu się stwarza. Całe zdarzenie miało oczywiście miejsce pod osłoną nocy. Grupa ekoterrorystów włamała się na jedną z ferm i „uwolniła” kilkadziesiąt zwierząt. Na miejsce natychmiast zostali wezwani pracownicy. W wyniku zajścia wyłapano i uszpono około 70 nerek, co niestety jest przykrą koniecznością w takich sytuacjach – ze względów sanitarnych.

Magdalena **Siemienas**

Nie samo zajście jest jednak najbardziej interesujące, ale to, jak bardzo zniszczone umysły mają osoby, które dopuściły się takiego zachowania. Spójrzmy na sprawę nieco z dystansu i z perspektywy człowieka, który ukończył przynajmniej szkołę podstawową – jak wygląda logika działania:

„Najpierw opowiedzmy społeczeństwu, że norki zaburzają harmonię w środowisku, bo to „gatunek inwazyjny” i mogą uciec z ferm, a potem dokonajmy włamania i sami wypuścimy te zwierzęta...”

Cóż zrobić – nie każdy z oczywistych rzeczy zdaje sobie sprawę. Podobnie jest z zoo i wypuszczeniem z klatek zwierząt, które kompletnie nie są przystosowane do życia na wolności. Skąd mogą brać się takie pomysły? Prawdziwy obraz hodowli znacznie różni się od tego wykreowanego przez aktywistów „pro zwierzęcych”. Wbrew powszechnemu przekonaniu, gdy ktoś przechadza się po fermie, wcale nie musi bać się tego, że poczuje zapach, w jak nie przymierzając, marokańskiej farbiarni skór. Twierdzenie, że zapach ferm nerek poczuć można z odległości kilku kilometrów, jest absolutnie nieprawdziwe. A już na pewno nie na

prowadzonej zgodnie ze standardami fermie, a takich w Polsce jest absolutna większość – nie spotkamy na nich umierających osobników, które walczą o przetrwanie w pełnych odchodów klatkach. To zmanipulowane obrazki, z patologicznych pseudo-ferm, najczęściej chińskich czy rosyjskich, udające polskie. Zgodnie z obowiązującymi normami, klatki muszą mieć określoną wielkość i kropka. Nie ma się czego bać – nadzór nad fermami w zakresie działalności ferm oraz kontroli dobrostanu hodowanych zwierząt pełni Inspekcja Weterynaryjna, Inspekcja Sanitarna i Inspekcja Ochrony Środowiska. Dodatkowo nad wszystkim czuwa Związek Hodowców, który dba o szkolenia i podnoszenie poziomu standardów dobrej praktyki hodowlanej w Polsce, śledzi najnowsze światowe trendy w hodowli, diagnostyce i profilaktyce weterynaryjnej, a nawet dysponuje własnym laboratorium oraz współpracuje z najlepszymi naukowcami zajmującymi się zwierzętami futerkowymi. Jak twierdzą specjaliści, fermy zwierząt futerkowych nie zanieczyszczają środowiska bardziej niż hodowle innych zwierząt. Obawę wśród niektórych osób najczęściej budzi pasza wykorzystywana do żywienia tych zwierząt i jej pozostałości w postaci różnych odpadów. Pokutują ciągle

poglądy, że norki żywi się np. padliną, co – jak przekonują hodowcy – nie ma nic wspólnego z prawdą. Chcący pozostać anonimowym hodowcą z województwa zachodniopomorskiego, tak komentuje włamanie – Znamy się mi ostatnimi czasy próby włamań na fermy w wielu miejscach. Zaprzysiężeni hodowcy donoszą, że muszą być przygotowani na wszystko – także na możliwe straty finansowe. To, co wydarzyło się w Lubuskiem, jest konsekwencją trwającego wobec nas seansu nienawiści, i naraża nas na ogromne straty – nie tylko materialne. Nie mówiąc już o tym, że to wcale nie pomaga zwierzętom, które zwyczajnie nie są w stanie poradzić sobie na wolności. Mówi się o tym, że norki uciekają, i atakują zwierzęta – choćby kury. Nic bardziej mylnego – wiele osób myli norkę z kuną, a poza tym fermy są zabezpieczone tak, że norka nie jest w stanie się wydostać. Pamiętajmy również, że każda ucieczka zwierzęcia to strata dla hodowcy. Nawet z czysto finansowego punktu widzenia nie możemy do tego dopuszczać. Naprawdę trudno mi zrozumieć działania ekologów.

„(...)Demonizujemy to, czego nie znamy. Każdy, kto był na jakiegokolwiek fermie, przestał się bać. (...) Tę niewiedzę wykorzystują różne organizacje ekologiczne żeby zlikwidować branżę, wspierając jednocześnie wchodzące na polski rynek koncerny utylizacyjne, które notabene często finansują „ekologów” – twierdzą członkowie Polskiego Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych. Gdybyśmy patrzyli z perspektywy aktywistów walczących w ramach ekologicznych stowarzyszeń, to właściwie moglibyśmy zakazać więk-

szości hodowli zwierząt. Co zrobić z krowami? W końcu w wielu oborach też nie pachnie zbyt przyjemnie, kury pozostawiają po sobie wiele nieczystości – je też należy masowo uwalniać? Co z królikami, owcami? Mysląc o hodowli zwierząt w taki sposób, dochodzimy do absurdów i totalnie abstrakcyjnych pomysłów (masowy weganizm), których nie sposób w jakikolwiek sposób obronić.

Z punktu widzenia hodowcy sprawa jest prosta. Im lepsze warunki jego hodowli, im większa troska o dobrostan zwierząt, tym lepsza jakość futra i tym samym wyższa cena za którą można sprzedać swój produkt. Przetwarzanie zwierząt w złych warunkach po prostu nie opłaca się hodowcom. Przepisy regulujące prowadzenie w Polsce hodowli zwierząt futerkowych należą do absolutnie najbardziej restrykcyjnych na świecie i trudno spotkać tak daleko chroniące zwierzęta rozwiązania w innych krajach. Równać z nami może się tylko Dania i Finlandia – wszystkie inne kraje są daleko w tyle, jeśli mowa o ochronie zwierząt.

Zwierzęta futerkowe są uznawane za zwierzęta gospodarskie w takim samym stopniu, jak bydło, świnie, owce, konie czy drób. Dlatego też wszelkie regulacje prawne odnoszące się do ogólnie rozumianych „zwierząt gospodarskich”, należy postrzegać także w odniesieniu do lisów, nerek czy szynszyli; dotyczy to zwłaszcza zagadnienia dobrostanu zwierząt.

To jest być może najważniejsza informacja w kontekście rozgrywanej się ostatnio walki kilku organizacji o „dobro” zwierząt futerkowych.

Warto zadać pytanie, dlaczego nie walczy się tak bohatersko o prawa innych zwierząt hodowlanych, które są traktowane przecież dokładnie tak samo. Czy na pewno w całej tej wojnie chodzi o dobro zwierząt, a nie interes kilku jednostek gospodarczych?

Zwierzęta futerkowe są uznawane za zwierzęta gospodarskie w takim samym stopniu, jak bydło, świnie, owce, konie czy drób. Dlatego też wszelkie regulacje prawne odnoszące się do ogólnie rozumianych „zwierząt gospodarskich”, należy postrzegać także w odniesieniu do lisów, nerek czy szynszyli; dotyczy to zwłaszcza zagadnienia dobrostanu zwierząt.

”

Klatki otwarte czy złote?

Organizacje ekologiczne, które lobbują za wprowadzeniem w Polsce zakazu hodowli zwierząt futerkowych, mogą nie być tak krystalicznie czyste, za jakie próbują uchodzić. Czy ich rola, to jedynie walka o dobro zwierząt, a może za ich działaniami kryje się coś więcej? Klatki otwarte czy złote?

Barbara Lepsza

Polska jest jednym z czołowych producentów skór na futra w Europie. Wytwarzamy około 8,5 mln skór norek rocznie, co stanowi aż 13 proc. światowej produkcji. Na sukces ten pracuje ponad 1140 firm. Czy możemy pozwolić sobie na ich zamknięcie? W czym interesie może być likwidacja polskiego przemysłu futrzarskiego? W listopadzie do Sejmu trafiły dwa projekty nowelizacji ustawy o ochronie praw zwierząt. Ich celem jest m.in. likwidacja w Polsce ferm futerkowych, co, jak zwracają uwagę przedstawiciele branży, przeloży się na zniszczenie kilkuset przedsiębiorstw, które są źródłem zarobku dla blisko 14 tys. osób z najbiedniejszych i najmniej rozwiniętych części Polski. Właściciele przekonują, że zarzuty organizacji ekologicznych są nieprawdziwe, a realnym powodem procedowania ustawy jest lobbing zagranicznych firm – głównie tych z kapitałem niemieckim, którym najbardziej zależy na degradacji polskiego przemysłu futrzarskiego.

Komu może zależeć na zniszczeniu branży?

Wskazać można tu kilku najważniejszych graczy, którzy zyskaliby na likwidacji przemysłu futrzarskiego w naszym kraju. Do ich grona musimy zaliczyć Rosję, która zainwestowała znaczne środki w rozwój branży mięsnej – głównie drobiu. Zwierzęta futerkowe żywią się ubocznymi produktami pochodzenia zwierzęcego (w Polsce jest to około 700 tys. ton rocznie), których Rosjanie zaczynają posiadać coraz więcej. Są sceptyczni względem wpuszczania na swój rynek zachodnioeuropejskich firm, zajmujących się utylizacją odpadów zwierzęcych, więc zaczęli rozwijać u siebie hodowle „naturalnego utylizatora” jakim, zdaniem dużej części ekspertów, są zwierzęta futerkowe. Likwidacja tej branży w Polsce jest więc naszym wschodnim sąsiadom zdecydowanie na rękę. Jednak absolutnie główni zainteresowani są inni – to Niemcy. Właśnie tam znajduje się ogromny potencjał firm utylizacyjnych, który zostanie uwolniony natychmiast po zniszczeniu polskich hodowców. Ile warty jest ten rynek? Tak mówił Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców dla portalu wolność24.pl:

(<http://wolnosc24.pl/2017/12/03/niemiecki-koncern-wydal-10-milionow-na-ustawe-w-polsce-dzieki-niej-moze-zarobic-miliard-zlotych-pojawily-sie-powazne-zarzuty/>)

„Mięso i wędliny są w Polsce relatywnie tanie z powodu morderczej konkurencji oraz m.in. bezkosztowemu pozbywaniu się produktów zwierzęcych niewykorzystanych do produkcji spożywczej. Odbierają je ferm norek na paszę. Gdyby nie było ferm norek – zakłady mięsne musiałby je utylizować i słono za tą utylizację płacić. Rynek utylizacji będzie wart około miliarda złotych. W związku z tym pewien niemiecki koncern utylizacyjny najął kilku lobbystów-obszczymurków od mokrej roboty (uczciwy lobbysta nie weźmie roboty przeciw własnemu krajowi), parę infantylnych panienek i organizacji „ekologicznych” oraz zapewne w przytłaczającej większości niewiedzących, w czym uczestniczą, polityków. No i mamy ustawę

zakazującą hodowli norek, bo niemiecki koncern utylizacyjny chce zarobić miliard złotych rocznie. (...)

Jak trzymają się organizacje „prozwierzęce”, czyli klatki bardziej złote, niż otwarte.

Rok 2013 dla Fundacji „Otwarte Klatki” to niecałe 25 tysięcy złotych zysku. Rok później wpływy podobnej wielkości. Rok 2015 fundacja zamyka już jednak zyskiem ponad 120 000 złotych. Jeszcze ciekawiej sprawa ma się, gdy zerkniemy na konta „Vivy!”, czyli drugiej najmocniejszej organizacji „pro-eko” w Polsce. Na jej kontach od roku 2012 znajdują się miliony złotych. Groteskowe w tym kontekście wydaje się żebranie o szafka, czy inne materiały codziennego użytku dla schronisk – z czego zasłynęli w ostatnim czasie przedstawiciele „Vivy!”. Czyżby najważniejsze w całej działalności były pieniądze, a organizacje ekologiczne prowadziły działalność wyłącznie tam, gdzie jest rzeczwiśta możliwość zarobku? W tym kontekście bardzo znamienne brzmią wypowiedzi udzielone Radiu Maryja przez Szczepana Wójcika, prezesa Instytutu Gospodarki Rolnej :

„Dzisiaj jeżdżą po Warszawie autobusy, są billboardy wielkoformatowe – to są kwoty dziesiątek, jeśli nie setek tysięcy złotych, które to stowarzyszenie – które pisało o sobie, że jest stowarzyszeniem bardzo biednym – wydaje na właśnie tego typu kampanie.(...)”

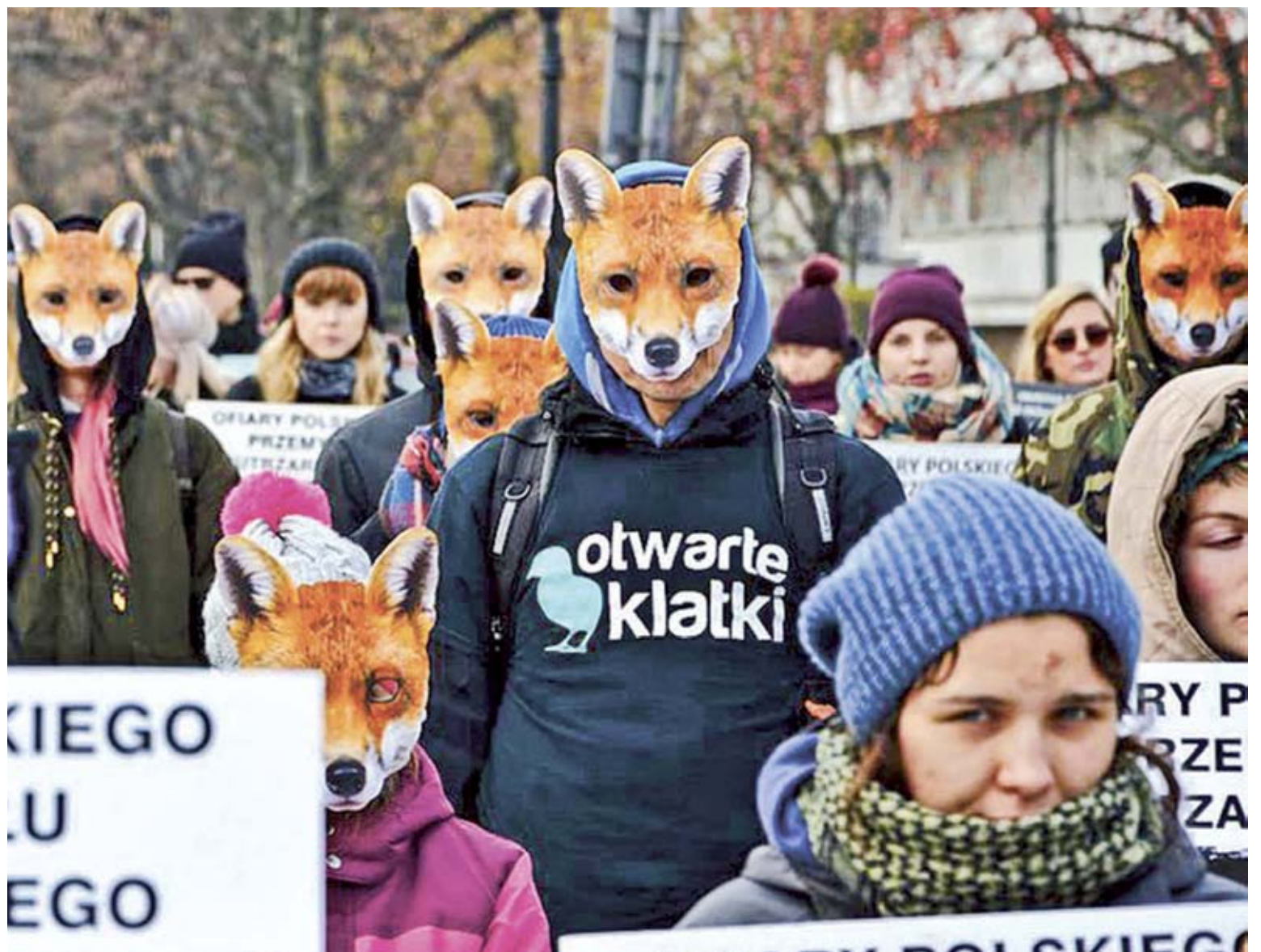
Jak dodaje Wójcik:

„(...)Czy zdają sobie sprawę, z kim współpracują, czy wiedzą, że organizacje ekologiczne, które manipulują ewidentnie opinią publiczną, to są organizacje, które na godzinę zarabiają 5 100 zł, w przeliczeniu. I to są tylko oficjalne dane. Dysponują one ogromnymi pieniędzmi”. Zysk netto w sprawozdaniach „Vivy!” w 2015 roku wyniósł prawie 3,5 mln złotych, a w 2016 roku ok. 4,3 mln złotych. Jak widzimy, byt tej organizacji polepsza się (i to w jakim tempie!) z roku na rok. Cóż, nie trudno zgadnąć, że nie wiodłoby się „Vivy!” i OK tak dobrze, gdyby nie wsparcie zagranicy, która hojnie obdarza grantami tego rodzaju organizacje. Nie sposób się jednak się temu wszystkiemu dziwić. Sytuacja, w jakiej znaleźli się hodowcy, jest nie do pozazdroszczenia. Niemal cała opinia publiczna uległa propagandzie organizacji ekologicznych. Bardzo

trudno jest pokonać taką moc finansów ekologów, którzy za nic mają interes gospodarczy Polski – patrzą jedynie na własną kieszeń. A jak pokazują nagrania, często o kieszeń swoich mocodawców. Oddajmy głos Jackowi Podgórskiemu, dyrektorowi w Instytucie Gospodarki Rolnej, dla portalu dorzeczy.pl

„(...) Co ciekawe, w sieci znaleźć można nagrania, na których liderka jednej z wiodących organizacji walczącej (przynajmniej oficjalnie) o prawa zwierząt, przyznaje wprost, że jej stowarzyszenie współpracuje z firmami utylizacyjnymi. Ta organizacja została potraktowana jak marionetka w rękach wielkich niemieckich firm. A niemieccy utylizatorzy mają o co walczyć, bo rzucone już 600 000 tys. ton odpadów przekłada się na wartość ok. 500 mln zł w skali roku. Te pieniądze po prostu zniknęłyby z Polski.(...)” Łatwo możemy zobaczyć, że gra nie jest do końca czysta, a rywale naszych hodowców na pewno wykorzystają okazję, aby wejść na polski rynek. Warto zastanowić się, co jest w czym interesie, i czy stać nas, mając doświadczenie upadku choćby polskich cukrowni, na upadek kolejnej branży przynoszącej duże zyski Polsce.

Źródło: Facebook.com/Otwarte Klatki



EKOBIZNES

Zachodu problemy z „ekologami”

Początki ekoterroryzmu datowane są na lata sześćdziesiąte XX wieku, kiedy to w Wielkiej Brytanii powołano do życia HuntSaboteursAssociation, czyli organizację mającą na celu regularne zakłócanie organizowanych w Anglii polowań na lisy. Aktywiści blokowali drogi oraz rozsypywali w lasach środki chemiczne utrudniające psom podjęcie tropu zwierzyzny.

Tomasz Kuszyński

W pierwszym dziesięcioleciu swojej działalności HSA znacznie radykalizowało swoje metody, przypuszczając regularne ataki na instytucje badawcze, w których przeprowadzane były wiewsekcje. Skrajny oddział grupy przyjął nazwę Band of Mercy (Grupa Miłosierdzia) i dał początek pierwszej zorganizowanej grupie ekoterrorystycznej – AnimalLiberation Front.

W kolejnych latach działalność ALF stopniowo przenosiła się do USA. Członkowie organizacji zaczęli coraz bardziej inspirować się naukami Petera Singera, który twierdzi, że człowiek nie ma prawa wykorzystywać zwierząt do swoich celów. Przyjęcie doktryny australijskiego etyka zawoocowało serią brutalnych ataków, do których przyznawali się członkowie ALF. Największy rozgłos zyskał Ron Coronado, który podpalił laboratorium Uniwersytetu w Michigan, za co został skazany na 3,5 roku więzienia. Działania osób zrzeszonych w ALF walczyły się do uznania w Stanach Zjednoczonych przestępstw o charakterze ekoterrorystycznym za przestępstwa federalne ścigane przez FBI „z urzędu”.

W latach dziewięćdziesiątych ALF nawiązała współpracę z Earth Liberation Front – największą ówczesną organizacją ekoterrorystyczną. W 2003 roku jej aktywiści dokonali zamachu bombowego wymierzonego w budowlę, które ich zdaniem nie spełniały wymogów budownictwa ekologicznego, do czego ELF przyznała się w rozdawanych w związku z tym wydarzeniem ulotkach. Straty oszacowano wówczas na około 7 mln USD. Już 3 lata później ta sama grupa, za pomocą bomby zapalającej, zniszczyła posiadłość na Bainbridge Island. Tym razem budowlę, w ich opinii, naruszała stabilność tamtejszego ekosystemu przez swój negatywny wpływ na mokradła.

Ataki ELF znalazły swój głośny finał w sądzie. Grupa kilkunastu terrorystów tworzących jedną z najprężniej funkcjonujących komórek ELF zwaną „Rodziną” i działającą głównie na terenie stanów Oregon i Waszyngton, oskarżona została o 17 ataków o podłożu terrorystycznym. Najpoważniejszy z nich dotyczył zniszczenia kurortu narciarskiego Vail w stanie Colorado, gdzie straty sięgnęły 12 mln USD. Skalec zjawiska pokazuje przykład EricaMcDa-

vida, skazanego na 20 lat więzienia za plan zdetonowania ładunków wybuchowych w elektrowni Nimbus Dam należącej do osób związanych z amerykańską Służbą Leśną oraz posiadających wiele stawów hodowlanych znajdujących się na terytorium USA. W domu zamachowca znaleziono anarchistyczną literaturę oraz Manifest wojownika Teda Kaczyńskiego – jednego z najgroźniejszych ówczesnych terrorystów mieszkających w USA.

Ataki ALF oraz, od 1992 roku, ELF spowodowały w USA falę protestów nazwaną Zielonym Strachem (Green Scare). Nazwa ta nawiązuje bezpośrednio do brutalnej walki tamtejszego rządu z anarchistycznolewackimi bojówkami w latach dwudziestych XX wieku. Tym razem jednak społeczeństwo USA manifestowało przeciwko aktom ekoterroryzmu, ekosabotażu oraz ekoharacz.

Ataki ALF oraz ELF zainspirowały wiele organizacji działających w Europie oraz w Ameryce Południowej. Ruchy pseudoekologiczne i ekoterrorystyczne notują ciągły wzrost popularności, przyciągając młodych ludzi mamionych ideą walki o „słuszną sprawę”.

PETA

W 2012 roku amerykańskie media ujawniły informacje dotyczące profilu działalności jednej z organizacji „ekologicznych” cieszących się w USA największym poziomem zaufania publicznego – PETA Ludzie na Rzecz Etycznego Traktowania Zwierząt. Działacze PETA od początku swojej działalności skupiali się na odbieraniu zwierząt właścicielom, którzy, w ich opinii, nie dbali o nie należycie. Śledztwo federalne ujawniło, że od 1998 roku aktywiści zabijali około 95 proc. przejmowanych zwierząt, co przekłada się na łączną liczbę 27 tys. uśmierconych psów i kotów (do 2012 roku). Media podnosiły wówczas, że PETA, przy rocznym budżecie na poziomie 37 mln USD, tylko znikome fundusze przeznacza na faktyczną pomoc zwierzętom.

W 2007 roku PETA opublikowała spot promujący wegetarianizm, zatytułowany Twoja mamusia zabija zwierzęta. Film adresowany do najmłodszych odbiorców, promowany był komiksowym przedstawieniem kobiety w fartuchu, gospodyni domowej, która, trzymając za uszy królika, dźga go nożem. W 2008 roku Amerykanie śledzili nową kampanię

wizualną – tym razem przedstawiała ona mężczyznę w okrutny sposób patroszącego ryby. Akcja zyskała też nazwę – Twój tatuś zabija zwierzęta. Działacze PETA do dziś tłumaczą „happening” jako próbę uświadomienia dzieci, nie widząc niczego złego w samym sposobie przekazu i wytypowaniu tej akurat grupy docelowej.

Za nieetyczne aktywiści uznają także picie mleka. W celu zmniejszenia jego spożycia zorganizowano akcję Got beer (pij piwo), która miała być parodią popularnej w USA kampanii Got milk (pij mleko), pokazującej prozdrowotne skutki spożywania

Za nieetyczne aktywiści uznają także picie mleka. W celu zmniejszenia jego spożycia zorganizowano akcję Got beer (pij piwo), która miała być parodią popularnej w USA kampanii Got milk (pij mleko), pokazującej prozdrowotne skutki spożywania nabiału i picia mleka. Adresatami akcji PETA ponownie były dzieci, które w tym samym czasie w gazetkach rozpowszechnianych w amerykańskich szkołach przekonywano, że picie mleka powoduje trądzik, otyłość, choroby serca, udary mózgu oraz nowotwory.



nabiału i picia mleka. Adresatami akcji PETA ponownie były dzieci, które w tym samym czasie w gazetkach rozpowszechnianych w amerykańskich szkołach przekonywano, że picie mleka powoduje trądzik, otyłość, choroby serca, udary mózgu oraz nowotwory.

PETA rozpoczęła także walkę z osobami noszącymi naturalne futra. Aktywiści przygotowali w tym celu serię plakatów, na których nadzy celebryci fotografowani są w towarzystwie hasła „Lepiej nago niż w futrze”.

W 2011 roku stacja NBC, prowadząca transmisję z finału Super Bowl, odmówiła emisji spotu promującego

wegetarianizm. Film ukazywał kobiety onanizujące się warzywami. Do 2001 PETA oficjalnie wspierała ELF oraz ALF uznane w Stanach Zjednoczonych za organizacje terrorystyczne.

Walka z hodowlami zwierząt futerkowych w USA

W lipcu 2017 roku nieznanymi aktywiści włamali się na fermę norek w centralnej części stanu Minnesota. Jak wynika z oględzin miejsca zdarzenia, przeprowadzonych przez lokalne służby, włamywacze zniszczyli ogrodzenie i wypuścili na wolność około 35 tys. zwierząt. Policja sta-

Niebezpieczne wzorce

Sytuacje, do których od kilkudziesięciu lat dochodzi w Stanach Zjednoczonych stanowią niewątpliwą inspirację dla wielu osób i organizacji funkcjonujących w Polsce. W latach 2010–2011 duży rozgłos zyskała sprawa pseudoekologa, który zdetonował ładunki na trzech ambonach myśliwskich znajdujących się w okolicach Kozienic i dzierżawionych przez Koło Łowieckie „Poróżę” z Warszawy. Aktywista użył do tego specjalnie przygotowanych ładunków wybuchowych, z których przynajmniej jeden, jak ustaliła policja, zdetonowany został zdalnie za



nowa utrzymuje, że za włamaniem stoją aktywiści jednej z organizacji pseudoekologicznych.

Atak na fermę pokazuje, jak nierozsądnych działań podejmują się aktywiści. Norka amerykańska jest gatunkiem hodowlanym, który bardzo różni się od dziko żyjącej norki. U zwierząt utrzymywanych od pokoleń w warunkach gospodarskim następuje zmiana behawioryzmu, niwelująca podstawowe instynkty przetrwania. 35 tys. zwierząt wypuszczonych z klatek prawdopodobnie padło z powodu nieumiejętności zdobycia pożywienia.

pomocą telefonu komórkowego, stwarzając tym samym zagrożenie dla życia i zdrowia osób mogących przebywać w bliskości ambon. Zatrzymanemu postawiono wówczas siedem zarzutów, w tym wyrabiania broni palnej, posiadania amunicji bez zezwolenia, i niszczenia mienia w wyniku zdetonowania ładunków wybuchowych.

W Polsce, co potwierdzają eksperci, zjawiska ekoterroryzmu i pseudoekologii, wciąż realizowane są jednak głównie na polu wyłudzeń finansowych, stając się czynnikiem istotnym dla obniżenia dynamiki wzrostu gospodarczego.